

Paweł Szypowski
Uniwersytet Warszawski

Widmowe relacje czasowe. O kierunkach, naturze i prędkości czasu w pismach Derridy

Ostatnie mijające lata dają do myślenia więcej niż poprzednie, stając się w wyobraźni ogółu symbolicznymi momentami przejścia. Wielkie postaci dawnej epoki odchodzą wśród echa gospodarczych i politycznych wstrząsów, które – być może – prowadzą ku katastrofie; to pozostaje jednak aż do sądnego dnia niewiadomą. W atmosferze narastającego napięcia historia znowu daje o sobie znać. Chyba że owe podmuchy dziejów nie zwiastują niczego poza komicznymi gestami piewców konserwatywnej kontrrewolucji. Dla odmiany jeszcze niedawno, nieco zrezygnowani, zadawaliśmy sobie pytanie, czy historia jest w ogóle możliwa, czy postmodernizm nie skazał nas aby na jałowe powtarzanie tego samego. I tak książka Andrzeja Marca *Widmontologia* wpisuje się ciągle w ten drugi nurt refleksji. Jej autor wpatruje się nostalgicznie w wydarzenia 1968 r., marząc o innej, równie intensywnej, sytuacji społecznej, jednocześnie odmawiając sobie prawa do tego marzenia, tak jak odmawia legitymizacji nowości i odświeżenia, albowiem wszystko już było. W krótkim szkicu chciałbym pokazać, że twórczość Jacques’a Derridy, jednego z wielkich ostatnio minionego pokolenia, prowadzi nas w jeszcze inną stronę i pozwala krytycznie przyjrzeć się tak rzekomemu zmartwychwstaniu Historii, jak i koncepcji kultury pojętej jako sentymentalna reprodukcja. Dlatego rozważę, jaki wymiar czasu narzuca nam natura, tzw. śladu lub zamiennie – widma, i jak przedstawiają się w niej zależności pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

Nieprzedmiotowość widma

Cała filozofia, zdaniem Marca, powodowana była melancholią o tyle, o ile zachowywała główny wątek platonizmu, czyli pragnienie bezpośredniego powrotu

do źródła. Myślenie Derridy nie tylko nie przeciwstawiałoby się tej idei, lecz byłoby jej natężeniem – podobnie jak, w opinii Heideggera, nietszcheanizm wieńczył metafizykę. Jednocześnie ta przesada skutkowałaby niczym więcej niż parodystycznym bądź sentymentalnym wykrzywieniem idei. Albowiem o ile w klasycznej filozofii trzeźwi nas jeszcze pragnienie prawdziwej rzeczywistości, to w dekonstrukcji ginie w nieprzerwanym strumieniu spreparowanych obrazów. Wiemy już, że nigdy nie spełnimy swoich pragnień, że raczej zostaniemy przez nie pochłonięci i doprowadzeni już to do frustracji, już to obsesji nieustannego przetwarzania znaków kultury. Widmontologia to estetyka, estetyczna pułapka, z której nie ma wyjścia.

A może właśnie pozostaje w niej jeszcze zbyt dużo tłumionego pragnienia wyjścia, obecnego również u Heideggera, który źle odczytał Nietzschego?

Jeden i ten sam ruch – mówił w rozmowie z Bernardem Stieglerem Derrida – roz-wiera otwarcie na przyszłość i w ten sam sposób, który nazywam efektem horyzontu, zamyka przyszłość, pozostawiając wrażenie, że „wszystko już było”. Tak bardzo jestem gotowy powitać nowe, o którym wiem, że będę mógł je zatrzymać, zarchiwizować, że jest tak, jakby to już się wydarzyło i nic już nas nie czeka.¹

Rok 1968 lub inny zryw kulturotwórczy przeszłości, pomimo gorliwego wyczekiwanego jego zwolenników, nie może się już powtórzyć, a więc – już nic się nie wydarzy.

Takie petryfikowanie przeszłości jest błędem. Zarazem stabilizuje ono terazniejszość i zamyka przyszłość oraz odtwarza podział na nieobecność utraconego, a więc rzekomo naprawdę obecnego i na niechciane, lecz przymusowo powtarzane ślady. Derridiańska kategoria śladu bądź widma nie mieści się w tym schemacie. Mianując dekonstrukcję patronką zjawiska retromanii i kultury vintage², Marzec pojmuje ślad jako pewien przedmiot, obiekt, który można obsadzić pragnieniem i określić poznawczo, wpisać w ramy pewnego trendu kulturowego. Ale skoro w *Głosie i fenomenie* ślad oznacza „s t o s u n e k obecnego do jego zewnątrz, otwarcie na zewnętrżność”³, to nigdy nie można go uznać za coś, jakiś przedmiot, za coś przedstawionego. Nie ma tożsamości, ale jest ruchem ku innemu. Co więcej widmowa relacja z innym, odraczająca wszelką tożsamość, dotyczy wszystkich bytów i nie może stanowić jedynie jakiegoś regionu ontycznego, na przykład pewnej kategorii estetycznej lub kulturoznawczej. Tak pojęta wszechobejmująca widmowość, która stanowi odniesienie do innego poprzedzające określenie własnej tożsamości, nie działa przez manipulację i zestawianie utartych przeszłych motywów bądź znaków. Byłaby to jedynie empiryczna instrumentalizacja dla potrzeb

¹ J. Derrida, B. Stiegler, *Echographies of Television. Filmed interviews*, trans. J. Bajorek, Polity Press, Cambridge 2002, s. 106.

² Zob. A. Marzec, *Widmontologia. Teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015, s. 250-51.

³ J. Derrida, *Głos i fenomen. Wprowadzenie do problematyki znaku w fenomenologii Husserla*, przeł. B. Banasiak, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997, s. 143.

teraźniejszości tego, co minione. Odwrotnie, dekonstrukcyjne zabiegi pokazują, że przeszłość patrzy na nas, zarażamy się nią, unosząc w sobie jej kod, jej motywy, myśli i praktyki, a jednocześnie, że przemierzając swoją drogę, dociera do nas już przekształcona i przeformułowana, w sposób zresztą niemożliwy do przewidywania. Tak więc widmo to czynnik dynamizujący doświadczenie teraźniejszości, ponieważ dokonuje jego poszerzenia (i zachwiania) o wdzięczność temu, co nas niegdyś stworzyło, oraz o niepewność połączoną z odpowiedzialnym wyzwaniem w stosunku do tego, co dopiero ma nadejść.

Radykalne przyspieszenie

Motywy dekonstrukcji pozostaje refleksja nad ceną, jaką w każdym przypadku trzeba zapłacić, żeby dokonał się jakiś progres. Za każdym razem teoretyczny podbój i postęp wiedzy były możliwe dzięki jakiemuś założeniu⁴.

Uznając wagę tak podboju, jak i postępu, Derrida stwierdza, że szukał w nich zawsze owego założenia, „które działa hamująco, jeśli można tak rzec, amortyzatora niezbędnego dla przyspieszenia”⁵. Metafizyka pragnęła dać jak najlepsze warunki do rozwoju ludzkiej jednostki zgodnie z przyrodzoną tejże godnością oraz oddać rzeczywistość, aby nad nią zapanować i taki proces jednocześnie dochowywał w swoim humanizmie wierności Innemu, jak i nie był na niego dość czuły, zdradzał go, kategoryzował i ograniczał, a właściwie wyhamowywał jego egzystencję. Mechanistyczna metafora hamowania pojawia się również we wspomnianym już fragmencie rozmowy ze Stieglerem, w którym mowa o zamykającym przyszłość efekcie zbyt rozwartego horyzontu. Dalej wskazuje się tam na zjawisko „amortyzowania śmierci”⁶, która staje się antycypowana, poznana, zawłaszczona. A więc wyhamowywanie to niemoc podjęcia ryzyka postawienia się w radykalnym niebezpieczeństwie wobec Innego, który nadchodzi. Albowiem również kres, jak czytamy gdzie indziej, „przyjdzie tak, jak złodziej w nocy” (1 Tes 5, 1-3⁷).

Trzeba pamiętać, że wedle dekonstrukcji metafizyka, a wraz z nią cała historia, nie tyle się zakończyła (*fini*), co została zamknięta (*clôture*)⁸, w znaczeniu – ogrodzona, ograniczona. To nie nastrój żalobnej melancholii określa stosunek do niej, ale relacja – jak to zaznacza Derrida⁹ – prze-żywania żałoby albo przeży-

⁴ J. Derrida, E. Roudinesco, *Z czego jutro: dialog*, przeł. W. Szydłowska, Scholar, Warszawa 2016, s. 25.

⁵ *Ibidem*.

⁶ J. Derrida, B. Stiegler, *op. cit.*, s. 106.

⁷ *Biblia Tysiąclecia, wyd. II, Pallottinum, 1971*.

⁸ „Być może nigdy się ona [epoka znaku i logosu – P.Sz.] nie skończy (*finira*). Jej historyczne zamknięcie (*clôture*) zostało jednak zarysowane” (J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Wydawnictwo Officyna, Łódź 2011, s. 38).

⁹ „Życie jest przeżyciem (*la vie est survie*)” (J. Derrida, *Learning to Live Finally. The Last Interview*, trans. P.-A. Brault, M. Naas, Melville House Publishing, Hoboken, New York 2007, s. 26).

wania żałobą, tj. podejmowania doświadczenia utraty i poprzez nie wiązania się z tym, co jeszcze żywe. Hamujące tendencje metafizyki są przekraczane dzięki uwolnieniu otrzymanego od przyszłości pobudzenia. Jest jasne, że nie chodzi o przyszłość jako inny modus terażniejszości, o przyszły stan rzeczy. W ogóle za wszelkie czasy proste: czas prosty przeszły, terażniejszy i przyszły, które stanowią tylko derywaty punktu „teraz” terażniejszości, odpowiadają struktury obecności; podobnie jak to one konstytuują podmiotowość, która zawsze jest pojęciem, momentem uchwycenia pewnego przedmiotu albo fenomenem czystego życia, zatrzymaniem, „pauzą”¹⁰.

Zamknięcie historii i otwarcie na nienazwaną, „potworną”¹¹ przyszłość, nieantycypowaną śmierć i nieoczekiwanego Innego, przejście pomiędzy strukturalnym podporządkowaniem a uwolnieniem śladu odbywa się w czasie niemożliwym, bo eschatologicznym. Eschaton to czas, który otrzymujemy, a nie ten, w którym spełnia się nasza tożsamość jako ludzi, chrześcijan, itd. Przekracza on ramy logiki w ogóle, w szczególności *chronologii* „teraz”, ale nie odnosi się też do jakiejś drugiej strony, czyli zaświatów, w których nie byłoby już ani śmierci, ani stawania się. Na przestrzeni twórczości Derridy spotykamy szereg obrazów, które można zaliczyć do sennego marzenia¹², seansu spirytualistycznego¹³ albo rodzaju „chimerycznego dyskursu”¹⁴, w którym pojawia się coś, co sam autor nazywa wizją apokaliptyczną. Przy okazji fenomenologicznej analizy zawstydzenia wobec kotki, Derrida pisze:

W tych momentach nagości, pod spojrzeniem zwierzęcia, może mi się przydarzyć wszystko, jestem jak dziecko gotowe do apokalipsy, jestem (i podążam za) (je suis) apokalipsą, to znaczy, (za) ostatecznym i pierwszym wydarzeniem końca, odsłonięciem zasłony i ogłoszeniem wyroku. Jestem (i podążam za) nią, utożsamiam się z nią, biegnąc za nią, po niej, po całej jej zoo-logii. Kiedy chwila krańcowej namiętności mija i znowu odnajduję spokój, mogę mówić cicho o bestiach z Apokalipsy, odwiedzać je w muzeum, oglądać na obrazie.¹⁵

Tak opisanej zoologicznej pogoni znane jest wszystko prócz pewności istnienia. Przed biegnącym odsłania się każda pasja i poruszenie duszy, własna nagość i nagość poruszającego się za nim i przed nim tłumu. Oto apoteoza *docta ignorantia*, prawda nieredukowalnej perspektywiczności, niepowstrzymanego zaangażowania i uwikłania we wszystkie nieprzewidywalne zdarzenia życia i zderzenia z innymi – spotkania rozumiane jako odpowiedzi innym, z szacunku dla nich lub

¹⁰ J. Derrida, «*Eating well*» or the Calculation of the Subject, [w:] *idem*, Points, Interviews, 1974–1994, trans. P. Kamuff et al., Stanford University Press, Stanford California 1995, s. 286.

¹¹ Taka przyszłość „całkowicie zrywa z ustaloną normalnością” (J. Derrida, *O gramatologii*, s. 28).

¹² J. Derrida, *Fichus*, Ed. Galiliée 2002.

¹³ J. Derrida, *Widma Marksa. Stan długu, praca żaloby i nowa Międzynarodówka*, przeł. T. Żaluski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016, s. 243.

¹⁴ J. Derrida, *The Animal That Therefore I Am*, trans. D. Wills, Columbia University Press, New York 2008, s. 23.

¹⁵ *Ibidem*, s. 12.

przeciwko nim, ale bez możliwości wymazania własnej zależności. Jest to czas, jedyny i niepowtarzalny, w którym intensyfikuje się aż do granic wytrzymałości – aż po krańcową, eschatologiczną pasję – poczucie rozproszenia tożsamości i związania z innymi. Łączymy się z nimi – niemi konkretnych uczuć, fantazji i pragnień, wymienianych przedmiotów i słów, projektowanych działań – już się z nimi mijając, nie mogąc utrwalić żadnej formy wspólnoty.

Biegący zaiste nie powie o sobie słowami świętego Pawła, że „ukończył bieg”. Owa symulacja zwierzęcości, podobnie jak wspomniane spirytualistyczny taniec w wykonaniu krzesła z *Widm Marksa* i somnambuliczna egzystencja z *Fichus*, to wszystko zdarzenia-fenomeny lub raczej zdarzenia-fantomy (zjawy), których uczestnik, a jednocześnie obserwator, posiadacz uczonej niewiedzy, nie zazna „świętego spokoju”. Właściwie pozbawiony jakichkolwiek hamulców pędzi aż do katastrofy, niby samochodem opisanym w *Che cos 'è la poesia?*, aby w momencie wypadku znaleźć się nagle po stronie ofiary – rozjechanego jeża, którego ciało ulega nieskończonemu pokawałkowaniu. Ale tym samym jeż, czyli poemat, przeżywa jako Inny i dla innych. Mamy tu więc też aluzję do rozważań nad postęmem – oto katastrofa spotyka kierowcę maszyny, któremu rozwój techniczny nie przynosi satysfakcji, lecz śmierć. Jednak w samym wypadku tkwi jeszcze jakaś siła afirmatywna, która przemaga popęd unicestwienia tak, że wprawia pozostałe resztki w bieg życia¹⁶.

Derrida karmi nas mitami, a przynajmniej obrazami i scenarią, w których ulegają zawieszeniu prawa przyczynowe i czas realny. Utrzymując się na pograniczu jawy i snu, świadomości i nieświadomości, wyznaczają – jak mi się zdaje – ideę regulatywną dekonstrukcyjnego myślenia, idealny *modus operandi* zdekonstruowanego sposobu istnienia, paroksyzm afirmacji. Chodzi tu tyleż o twór logiczny, o *quasi*-transcendentalne źródło i kierunek, co o ideę w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc o widzenie. Ale nie widzenie simultaniczne całego łańcucha życia i wydarzeń – to jeszcze ryzykowałoby uprzedmiotowieniem idei, wtrąceniem jej w ramy możliwego wyobrażenia. Jest to raczej widzenie, że inni mnie widzą, widzenie niesamowystarczalne. Oto Inny obserwuje mnie ze swojego strzeżonego prawem, odseparowanego miejsca, z zasadniczo niedostępnej mi perspektywy. Przebywa gdzieś z boku, w miejscu, w którym jestem nieobecny. Albo pojawił się już wcześniej, nim ja się urodziłem i przybywa z przeszłości; lub też jest przede mną i nie mam o nim pojęcia, nie mogę go zobaczyć, ale już teraz wiem, że na mnie oddziałuje. Relacja z innymi jest diachroniczna. Moja odpowiedź następuje spóźniona.

A zatem w przedstawionym widzeniu o zawieszonym czasie realnym nie mamy do czynienia ze zniesieniem rzeczywistego w jakimś czasie symbolicznym lub mitycznej pełni. Czas jest, przeciwnie, uprzestrzenniony zgodnie z logiką

¹⁶ „Nie ma poematu bez wypadku” (J. Derrida, *Che cos 'è la poesia?*, przeł. M.P. Markowski, „Literatura na świecie” 1998, nr 11-12, s. 159).

widma, czyli odniesienia tożsamego do innego. Występuje jako łańcuch bądź seria, której elementami są dobrze znane trzy momenty czasowe przeszłość-teraźniejszość-przyszłość. Ale to, co je wyznacza i łączy je razem, to nie bieg jednego zaangażowanego spojrzenia lub przesuwanie się gałki ocznej zewnętrznego świadka, tak jakby terażniejsze widzenie syntezowało to, co inne. Jest raczej tak, że przeszłość – dziedzictwo i przeszłe pokolenia – oraz przyszłość – inni, którzy nadchodzą, również inni we mnie – istnieją *de facto* i *de iure* przed moją terażniejszością. Zbiegają się ku punktowi teraz, nacierają na niego. Istnieją zatem jako fałda uformowana w tym ścisku dopiero po innych, ustanawiany ich zwrotem ku mnie, którego czasu rzeczywistego nie jestem w stanie prześledzić. Napotykam tylko jego ślad i domyślam się czyjś przesuwanego się po mnie wzroku. Pod nieobecność mojej świadomości przyszli i przeszli inni dali i będą dawać mi istnienie. Chodzi tu, po pierwsze, o akt zrodzenia oraz o ofiarowanie mi życia pośmiertnego poprzez pamięć i reprodukcje. Ponadto stawką jest codzienna aktualizacja mojej egzystencji, prze-żywanie kolejnych dni: zwracając się ku mnie, kwestionując mnie, rozkazując lub coś mi ofiarowując, inni wprowadzają mnie w sytuację, na przykład językową i społeczną, która staje się moją, chociaż pochodzi od innych¹⁷, w specyficzny kontekst życia, w pewien przypadkowy układ, który staje się również wszystkim, co kocham, pasją, rytmem i wartością istnienia.

Zobowiązanie

Egzystencjalne uwikłanie wyraża się przez sławny zwrot „zawsze już” (*toujours déjà*). Lévinas w opisie sytuacji bycia wezwanym do odpowiedzialności za Innego posługuje się kategorią dia- bądź ana-chronii, a więc takiego czasu, który nigdy nie przekształca się w terażniejszość, w prezentację przedmiotu dla świadomości. Twarz jest nieobecnością, o której świadczą ślady. Otóż będące również anagramem inicjałów *déjà* podwaja Lévinasowską anachroniczność o uwikłanie w grę świata i pisma, w sferę empiryczną, relacje władzy, pożądania, kodowania znaczenia, działania urządzeń technicznych, itp. Dekonstrukcja z założenia posługuje się czasem zaprzeszłym (*plusquamperfectum*), aby zaznaczyć pierwotne skontaminowanie sytuacji źródłowej. Chodzi o ukazanie skomplikowania figury Innego, który nie może być dany sam w sobie, jak tożsamość, lecz jako ujrzany w biegu, będący rozproszonymi śladami.

Z pewnością funkcja zaprzeszłości nie sprowadza się do biernego zapatrzenia w przeszłość. Rozproszenie, naddeterminacja, niejednoznaczność śladów jest już otwarciem przyszłości. Wbrew Marcowi, który ślad łączy nieustannie

¹⁷ „Mam tylko jeden język i nie jest to mój język” (J. Derrida, *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*, przeł. A. Siemek, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 27).

z „wątkiem nostalgicznym”¹⁸, w tekście o gorączce archiwum słowo „przyszłość” pojawia się 36 razy, dwukrotnie więcej niż „przeszłość”. Powiada się tam, że „przyszłość to widmo”¹⁹ oraz że należy razem myśleć „przyszłość i repetycję”²⁰. Z tej reguły wynika zastosowanie czasu przyszłego uprzedniego (*futur antérieur*). Zbudowany podobnie do *plus-que-parfait* i odniesiony do stanu dokonanego w przyszłości *futur antérieur* ogranicza pomyślenie przyszłego wydarzenia do możliwości bycia śladem, a więc bycia powiązaniem z innością, a nie rozwartym na oścież horyzontem właściwej możliwości, oznaczającej tylko bezruch. Dlatego miał wzmianki o transcendowaniu terażniejszości przez przyszłość, mowa w tym kontekście o przejściu, czyli przeżyciu.

„Uprzednie przejście” (uprzednie wobec przeszłości, przeszłości terażniejszej), „najpierw” „wcześniej” – wewnątrz tych słów bądź składni, której seriatyry jeszcze nie zarysowałem, istnieje czas przyszły uprzedni²¹.

Derrida rozpatruje dalej pewne, pochodzące od Lévinasa, „małe zdanie” wyrażone w *futur antérieur*: „On będzie zobowiązywał” (*Il aura obligé*). „On” oznacza tu ślad Boga, który „nigdy nie był obecny” (*n'a jamais été présente*) i „zawsze będzie” (*aura été*) nieredukowalny do ontologii. Zakładana w zdaniu

przyszła uprzedniość nie ma już dłużej odmieniać czasownika, [...] aby wskazywać, opisywać, definiować, ale aby wprowadzić w ślad (*entrace*), innymi słowy, odegrać (*performer*) w ramach przepłatającej się seriatyry owo zobowiązanie, którego „on” nie będzie podmiotem obecnym, ale na które „Ja” odpowiadam: „Oto jestem, nadchodzę”. Nie będzie obecny (tym, co obecne), ale uczyni dar nie odchodząc bez pozostawienia śladu.²²

„Zawsze już” zmienia się w „zawsze będzie” i w „zawsze będę nadchodził”. Kieruje ku złożeniu obietnicy i zobowiązaniu wobec przyszłości.

Wiara w innych pociąga za sobą postawę wyznania, czyli jednostkowego zaangażowania, które wypowiada, odtwarza przeszłość, aby dać szansę przyszłości. W obecnych czasach, które chcą przywrócić i ponownie instytuować przeszłość terażniejszą i podmiotową (pamięć) oraz tożsamość, nie możemy przestać dać się ożywiać radosną obietnicą innej, bogatszej i płodniejszej przyszłości, która będzie miejscem wielorakich i wieloznacznych spotkań, także z tymi, których łatwo nam dzisiaj nazywać wrogami. W tym końcowym momencie pisania składał więc świadectwo: Czytałem Derridę. Oto jego pisma będą mnie odmieniać i zobowiązywać do odpowiedzi innym. Będą stawały się moim dziedzictwem, w którym będę poszukiwał środków ku myśleniu i działaniu.

¹⁸ A. Marzec, *op. cit.*, s. 104, p. 38.

¹⁹ J. Derrida, *Archive Fever. A Freudian Impression*, trans. E. Prenowitz, University of Chicago Press, Chicago – Londyn 1995, s. 53.

²⁰ *Ibidem*, s. 52.

²¹ J. Derrida, *En ce moment même dans cet ouvrage me voici*, [w:] *idem*, *Psyche. Invention de l'autre*, Galilee, Paryż 1987, s. 179.

²² *Ibidem*, s. 180.

Pawel Szypowski

Spectral Temporal Relations. On Directions, Nature and Velocity of Time in Derrida's Writings

Abstract

The article quests after the most affirmative concepts of history and future. Spectral temporality means escaping the present, responding to the others, being exposed to the gaze. The others' looking from the front and behind coincides with the phenomena of inheritance and the future-to-come, both uncanny and resisting appropriation. Developing the theme of progress, the article deals with the metaphor of "amortization" and "slowing down" as restraining the otherness. Also the meaning of the French future perfect tense (*futur antérieur*) has been considered. It culminates with identification of the famous expression "always already" with "always arriving" – the idea of promise.

Keywords: Specter, hauntology, time, deconstruction, Derrida.